

OPOKA

W KRAJU

44(65)

Kórnik

kwiecień 2003

Wydawnictwo seryjne, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu
 pod redakcją Macieja Giertycha
 Adres: ul. Parkowa 19/8, 62-035 Kórnik.

Wszystkim czytelnikom *Opoki w Kraju* składam jak najlepsze życzenia na święta Zmartwychwstania Pańskiego. Te wiosenne święta to czas nadziei. Wierzę, że Polskę czeka prawdziwe zmartwychwstanie, odrodzenie, w duchu wierności naszej świętej wierze katolickiej, cywilizacji łacińskiej i patriotycznym tradycjom. Alleluja!

*Numer specjalny,
 poświęcony referendum w sprawie akcesji do Unii Europejskiej*

Wstęp

Stoimy w obliczu jednej z najważniejszych decyzji dotyczących przyszłości Polski, jaką będzie musiał Naród podjąć - decyzji, która będzie brzemienna w skutki na wiele pokoleń. Wejść czy nie wejść do Unii Europejskiej (UE)? Wielokrotnie w dziejach różne ważne decyzje nas dotyczące były podejmowane za nas przez siły nam obce (rozbiory, Kongres Wiedeński, Pakt Ribbentrop-Mołotow, Jałta, RWPG) lub przez naszych przywódców bez pytania się Narodu o zgodę (Chrzest Polski, Unia z Litwą, Grunwald, Odsiecz Wiedeńska, powstania - ostatnio wysłanie wojsk do Iraku). Teraz mamy sytuację szczególną. W demokratycznym referendum będziemy musieli wyrazić zbiorową wolę wejścia do UE lub pozostania poza nią. Będzie to decyzja nas wszystkich. Jeżeli nie będziemy zadowoleni z tego za czym zagłosujemy, to będzie tylko i wyłącznie nasza wina i nikogo prócz siebie winić nie będzie nam wolno. Szczególnie nie będą mieli prawa do narzekania ci, co w głosowaniu nie wezmą udziału. Będzie to decyzja o znaczeniu historycznym. A czy ma analogie historyczne?

Carl Beddermann, Niemiec, były unijny doradca przedakcesyjny w Polsce, przemawiając w Radiu Maryja (19.X.02) powiedział, że w szkołach niemieckich uczą, iż pierwszy rozbiór Polski był wynalazkiem Polaków, że zaproponowali go Rosji i Prusom polscy magnaci. Beddermann nie chciał w to wierzyć, ale po przyjechaniu do Polski przekonał się, że teraz też mamy podobnych „magnatów”.

Dużo się dziś mówi o „informacji europejskiej”, ale czy naprawdę wiemy o co idzie gra? Wyjaśnijmy sobie kilka spraw na wstępie:

1) W przeszłości Polska zawsze walczyła o niezależność od obcych.

- 2) Prawo unijne jest nadrzędne w stosunku do praw krajów członkowskich.
- 3) W UE decyzje zapadają „demokratycznie”, czyli decyduje wola większości. Nasz głos będzie się liczył proporcjonalnie do naszej liczebności. Innymi słowy, wiążące nas decyzje będą zapadały głosami przedstawicieli wszystkich krajów członkowskich. Od czasu przyjęcia Traktatu Nicejskiego przez obecną 15-kę krajów członkowskich, nie istnieje już prawo weta.
- 4) Gdy decyduje większość, decyduje najsilniejszy, nie tylko dlatego, że ma najwięcej głosów, ale także dlatego, że z nim się najbardziej wszyscy liczą, gdyż jest w stanie wyprosić, wymusić lub kupić poparcie dla swoich interesów. Najsilniejszym członkiem UE są Niemcy.
- 5) UE ewoluuje w kierunku jednego, ogólnoeuropejskiego państwa o strukturze federalnej, z centralną władzą w Brukseli i samorządową w regionach o skali mniej więcej odpowiadającej niemieckim landom, najchętniej euroregionach etnicznie i wyznaniowo mieszanych. Rola i uprawnienia państw narodowych i ich rządów mają maleć.
- 6) Republika Federalna Europy czy też Stany Zjednoczone Europy mają być tylko krokiem na drodze to Stanów Zjednoczonych Świata.
- 7) W UE nie ma i nie ma być miejsca dla Boga, dla prawa naturalnego, ani dla etyki Kościoła Katolickiego. O wszystkich sprawach ma decydować wola większości, czyli głosowania.
- 8) Skoro zachwała się możliwość wyjazdu młodych ludzi na Zachód, to znaczy, że nie przewiduje się dla nich pracy w Polsce, a więc dalszy upadek naszej gospodarki.
- 9) Do UE pchają nas byli komuniści (Kwaśniewski, Miller, Oleksy) wraz ze swymi dysydentami z 1968 r. (Geremek, Michnik). Służalczy nawyk?
- 10) Wejście do UE to decyzja ostateczna - odwrotu nie ma. Nie jest przewidziana żadna możliwość wyjścia z UE z własnej woli Narodu. Niestety, odrzucenie wejścia do UE nie ma charakteru ostatecznego - referendum można powtórzyć i wejść do UE w terminie późniejszym (tak było w przypadku Danii). Układ stowarzyszeniowy z 16.XII.91 można wypowiedzieć w jednostronnie i po 6 miesiącach jesteśmy wolni. Gdy wejdziemy do Unii, wyjść będziemy mogli tylko za zgodą wszystkich stron - czyli w tej jedynej sprawie pozostanie veto każdego z krajów członkowskich (*Rzeczpospolita* 16.I.02).

Korzenie UE

Plany niemieckie

W roku 1871 Bismarck zjednoczył państewka niemieckie w unii celnej, formalnie niepodległe, ale faktycznie pod przywództwem Prus. Po 40 latach Niemcy, już jako zjednoczone państwo, wszczęły I wojnę światową. Jakie były cele tej wojny? Sformułował je pruski kanclerz Bethmann Hollweg 9. września 1914 r., a więc w trakcie bitwy nad Marną, gdy Niemcom wydawało się, że już wkraczają do Paryża i będą dyktować warunki pokoju. Do celów tych zaliczył, cytując: "Zabezpieczenie Rzeszy Niemieckiej od zachodu i od wschodu na tak długo, jak tylko da się pomyśleć. W tym celu Francja musi zostać tak osłabiona, by już nie mogła się na nowo podźwignąć jako wielkie mocarstwo, Rosja musi być, o ile możliwości, odepchnięta od niemieckich granic i jej panowanie nad nierosyjskimi ludami wasalnymi musi zostać

złamane. [...] Należy osiągnąć ustanowienie środkowoeuropejskiego związku gospodarczego drogą wspólnych układów celnych, obejmujących Francję, Belgię, Holandię, Danię, Austro-Węgry, Polskę, oraz ewentualnie także Włochy, Szwecję i Norwegię. Związek ten, wprawdzie bez wspólnej konstytucyjnej nadbudowy i przy zachowaniu zewnętrznej równości swoich członków, ale faktycznie pod niemieckim kierownictwem, będzie musiał utrwalić panowanie gospodarcze (wirtschaftliche Vorherrschaft) Niemiec nad środkową Europą". (Fritz Fischer 1959, "Deutsche Kriegesziele, Revolutionierung und Separatfrieden im Osten 1914-1918", *Historische Zeitschrift*, Monachium, 188; 249-310).

W rok potem, w 1915, wyszła w Berlinie książka Friedricha Naumanna pt. „Mitteleuropa”, która jest szczegółowym rozpisaniem tego planu Bethmann Hollwega. Jest tam mowa o „środkowo-europejskim bloku gospodarczym pod duchowym kierunkiem Niemiec”. Obszar ten miał być zorganizowany przy współpracy Niemiec i Austro-Węgiei. Naumann ocenia, że w ten sposób wejdą narody bloku w „drugi okres kapitalistyczny”, „od kapitalizmu prywatnego do socjalizmu jako systemu zwiększającego wspólny dorobek wszystkich dla wszystkich”. Innymi słowy, Mitteleuropa miała przynieść korzyści materialne za cenę niemieckiego panowania, za cenę poddania się niemieckiej organizacji. Przecież jest to program realizowany dziś przez UE. Brak w nim tylko Anglii i Hiszpanii, które jako wielkie imperia kolonialne były wtedy poza zasięgiem możliwości opanowania przez Niemcy. Naumann traktuje Bismarcka, który zjednoczył państwa niemieckie w 1871 roku pod przywództwem Prus, jako inicjatora idei jednoczenia Europy pod przywództwem Niemiec. Cały ten obszar Hitler zjednoczył w roku 1941, pod szyldem narodowego socjalizmu i bez granic (keine Grenze). Naumann, jako chadek, proponował jednak nie pruską, ale habsburską metodę panowania nad mniejszymi narodami, w tym nad Polską.

Czy plany niemieckie tak bardzo się zmieniły? Czyż nie dążą do podporządkowania sobie całej Europy przy pomocy wspólnego wojska pod komendą niemieckich generałów, wspólnej waluty regulowanej przez Bundesbank, wspólnej gospodarki zdominowanej przez niemiecki przemysł i handel, wspólnej polityki dyktowanej przez niemieckiego kanclerza, ale z tolerancją wobec mniejszych narodów. UE jest oczywiście bliższa propozycji Naumanna, niż metodzie Hitlera.

Plany masonskie

Euroentuzjaści wielokrotnie odwołują się do chadeckich korzeni UE, do jej rzekomych inicjatorów: **Alcide de Gaspariego**, **Roberta Schumana** i **Konrada Adenauera**. Jest to nieporozumienie. To nie jest chadecki pomysł. UE ma zupełnie inny rodowód. Niemiecki, ale też i masonski.

Może warto przypomnieć, że w dniach 28-30 VI 1917 roku, w siedzibie Grand Orientu w Paryżu odbyła się wielka międzynarodowa konferencja z udziałem łóż masonskich Francji, USA, Włoch, Belgii, Serbii i wielu innych krajów, ale bez udziału Anglii (Leon de Poncis, „Freemasonry and the Vatican”. Wyd. Britons Publ. Co., London 1968, s. 61). Na wstępie tej konferencji podkreślano, że nie będzie tam miejsca na politykę, tylko na zagadnienia humanitarne, ale zaraz przystąpiono do politycznego ustawiania powojennego świata. Przede wszystkim zajmowano się konstytucją Ligi Narodów. Ustalono, że skoro Niemcom nie udało się zjednoczyć Europy, to trzeba powołać **Federację Stanów Zjednoczonych Europy**, zgodnie z

teorią Mazziniego: "życie narodowe jest drogą, a międzynarodowe celem". W tym duchu wezwano do rozbicia Austro-Węgier (jako mocarstwa katolickiego) i oswobodzenia mniejszych narodów, w tym Polski i Czech. Warto zaznaczyć, że było to już po deklaracji rosyjskiego Rządu Tymczasowego w Rosji (X. Gieorgija Lwowa) o zamiarze stworzenia niepodległej Polski z trzech zaborów. Rząd ten był w dużym stopniu wolnomularski, a w kręgach tych sądzono, że Polska jest krajem o aspiracjach lewicowych i liberalnych (co wiązano z obliczem naszych dziewiętnastowiecznych ruchów wolnościowych). Tak pomyślana Polska miała być elementem liberalnej Europy. Na Konferencji Pokojowej w Paryżu Liga Narodów nie uzyskała takich kompetencji, o jakich marzyły loże francuskie, głównie z powodu oporu Anglii.

Liga Narodów to był pomysł francuskiego Grand Orientu. Dmowski przeciwny był jej powołaniu do życia. Na konferencji pokojowej w Paryżu z ramienia delegacji polskiej osobiście zasiadał w komisji do spraw Ligi Narodów. O ile w innych komisjach stale delegacja polska ścierać się musiała z polityką angielską, a opierała o Francuzów, o tyle na terenie tej komisji Dmowski właśnie z Anglikami najbliżej współpracował. Przewodniczący komisji, Francuz **Leona Bourgeois**, mason, pragnął jak najszerzych kompetencji dla Ligi. Anglicy chcieli je jak najbardziej ograniczyć i takie samo było stanowisko Dmowskiego (Pisma t. 6 str. 151-152).

Później, gdy Liga już funkcjonowała, obóz narodowy zwalczał ją jako czynnik ingerujący w naszą politykę, jako czynnik ograniczający naszą suwerenność. Na mocy ustaleń wersalskich do Ligi Narodów odwoływały się ze skargami mniejszości narodowe. Dmowskiego cieszył fakt utraty przez Ligę autorytetu jako czynnika sprawującego kuratelę nad mniejszymi państwami. Uważał, że otwiera to widoki większej samodzielności dla tych państw („Przewrót”, Pisma t.8. str. 154-155).

Innym elementem budowania struktur ponadnarodowych był pomysł Paneuropy opublikowany w 1924 r. przez masona **Richarda Nikolasa Coudenhove-Kalergiego** (1894-1972), („*Das Pan-Europa Programm*” i nieco późniejsza „*Die europäische Nation*”). Powstała tzw. Unia Paneuropejska finansowana przez Maksa Warburga. W Warszawie, w powołanym w 1927 roku polskim Komitecie Organizacyjnym tej Unii zasiadali: Aleksander Lednicki, przewodniczący, Józef Buzek, Hipolit Gliwic, Witold Kamieniecki, Stanisław Posner, hr. W. Rostworowski, płk Walery Sławek, dr Mieczysław Szawlewski i Józef Targowski (Jerzy Chodorowski, „Osoba ludzka w doktrynie i praktyce europejskich struktur gospodarczych” Wyd. Inst. Zachodniego, Poznań 1990, str. 112). Dzisiaj wiemy, że z tej 9-osobowej listy aż 7 należało do masonerii. O uczestniczeniu Polski w Unii Paneuropejskiej zdecydował rząd pomajowy, z którym narodowcy byli stale w konflikcie.

Z Unii Paneuropejskiej i nieboszczki Ligi Narodów z czasem wyłonił się pomysł obecnej Unii Europejskiej. Łącznikiem był tu mason **Jean Monnet** (1888-1979), zausznik Schumana, pracownik Ligi Narodów i inicjator **Komitetu Akcji na Rzecz Stanów Zjednoczonych Europy**. Wtórował mu **Józef Hieronim Retinger** (1888-1960), agent wszelkich możliwych wywiadów, sekretarz **Komitetu Koordynacji Międzynarodowych Ruchów na Rzecz Zjednoczenia Europy** i inicjator tajnych spotkań faktycznego zakulisowego rządu światowego, czyli **Klubu Bilderberg** (dziś do niego zapraszany jest Andrzej Olechowski). Retinger działał z ramienia Winstona Churchilla (masona), który już w 1942 r. mówił o **Stanach**

Zjednoczonych Europy, a 19.IX.1946 przemawiając w Zurychu rekomendował dla nich kantonalną strukturę, jak w Szwajcarii (*The Wall Street Journal* 25.III.98).

Jak podaje R.C. Aldrich (*Diplomacy and State-craft* marzec 1997): "Jedną z najciekawszych tajnych operacji amerykańskich w Europie po wojnie było finansowanie ruchu europejskiego ... dyskretne wprowadzenie 3 mln USD między 1949 i 1960 rokiem miało znaczenie decydujące dla uruchomienia Planu Schumana, Europejskiej Wspólnoty Obronnej i Zgromadzenia Europejskiego ... Ta amerykańska tajna wpłata nigdy nie stanowiła mniej niż 50% budżetu ruchu europejskiego. Po 1952 co najmniej dwie trzecie ... Kanałem był **Amerykański Komitet na Rzecz Zjednoczonej Europy (ACUE)**, który w 1949 i 1950 chronił ten Ruch przed upadłością ... Ta mała grupka stała u źródeł trzech elitarnych organizacji, które wyłoniły się w latach pięćdziesiątych: Ruchu Europejskiego, Grupy Bilderberg i Komitetu Akcji Jean'a Monneta" (za *La lettre d'information Pierre de Villemarest*, 13.II.03). W latach 1945-53 prezydentem USA był znany mason Harry Truman. Amerykanie traktują UE jako etap do **Stanów Zjednoczonych Świata**.

To ten rodowód, a nie chadecki, odpowiedzialny jest za obecny kształt ideowy Unii Europejskiej.

Miejsce dla religii

W UE miejsce dla religii pozostawione jest jedynie jako indywidualne prawo do przekonań religijnych, w jednym szeregu z poglądami politycznymi i orientacją seksualną (np. w Raporcie dla Konwentu Europejskiego Grupy Roboczej XI - *Społeczna Europa* jest wzmianka o „nie-dyskryminacji z tytułu religijnej i seksualnej orientacji” - jest to jedyne odniesienie do religii w tym dokumencie). Parlament Europejski uchwała poparcie dla aborcji, dla związków homoseksualnych, a nawet potępia organizacje religijne, które wykluczają kobiety z religijnej hierarchii (12.III.02). Miejsca instytucjonalnego dla Kościoła tam nie ma i nie będzie. Nie ma tam też miejsca dla tradycyjnej, katolickiej i narodowej Polski. To germanofile i sympatycy masonerii próbują nas na siłę do tego euro-kołchozu wprowadzić. Tam będziemy współfinansować zabijanie nienarodzonych, promocję antykoncepcji i sterylizacji w krajach biednych w ramach tzw. "pomocy" dla Funduszu Ludnościowego ONZ (UNFPA) – jak czyni to dzisiaj m.in. katolicka Irlandia, bo tak zdecydowały władze UE. Zwiększono to finansowanie, gdy w 2001 r. decyzją Busha USA go zaprzestały. W kilku kolejnych rezolucjach parlament UE wzywa do legalizacji aborcji, akceptacji "małżeństw" homoseksualnych i zapewne niedługo też eutanazji, skoro została zalegalizowana w kilku krajach UE i pozwolono im na to.

W UE wszystko rozważane jest w relacjach poziomych, międzyludzkich, szuka się rozwiązań najwygodniejszych (prawa człowieka, tolerancja, dobrobyt). Nie ma odniesień do innych racji niż wola demokratycznej większości. Relacji pionowych, czyli Bóg-człowiek, nie ma. Prawo Boże, prawo naturalne, Dekalog, nie istnieją. My musimy szukać innych sposobów na ratowanie naszej tożsamości. Musimy też dać przykład Europie, jak o swoją suwerenność i swoje zasady moralne trzeba walczyć. Nie pierwszy raz w dziejach przyszło Polsce ratować Europę przed próbą jej zniewolenia, że wspomnę chociażby Legnicę, Wiedeń, Cud na Wisłą czy Wrzesień.

W naszym polskim rozumieniu Kościół Katolicki i jego etyka mają mieć miejsce w życiu publicznym. Utrwaliła się u nas zasada, że Kościół ma nie tylko prawo, ale i obowiązek napominać władców, gdy działają niezgodnie z etyką -

zarówno w życiu prywatnym, jak i państwowym. Tego się od Kościoła spodziewamy i tych dostojników Kościoła traktujemy jako wielkich, którzy mają odwagę rugać władzę ze słusznych powodów. Natomiast wszelkie ingerencje władzy cywilnej w życie Kościoła odbieramy jako nadużycie, jako gwałt na tradycją uświęconych prawach Kościoła. Tak u nas jest co najmniej od konfliktu Bolesława Śmiałego ze św. Stanisławem. Król stracił koronę nie dlatego, że go ktoś pokonał, ale dlatego, że podniósł rękę na biskupa, stracił moralne prawo do rządzenia. Od tego czasu przed każdą koronacją przyszły król odbywał procesję ze świecami z Wawelu na Skałkę, by tam, przy miejscu stracenia św. Stanisława, ślubować wierność autorytetowi Kościoła. Dopiero potem odbywała się koronacja. Ta rola autorytetu Kościoła, autorytetu napominającego władzę świecką, jest dla nas Polaków czymś oczywistym.

Nie ma tego w porewolucyjnej Francji, gdzie Kościół został zepchnięty do zakrystii, ani tym bardziej w bizantyńskich Niemczech, gdzie cesaropapizm, zasada *cuius regio eius religio* (czyja władza, tego religia) i kult państwa skutecznego (niekoniecznie etycznego) doprowadziły do tego, że to państwo ingeruje w sprawy Kościoła (nominacje biskupów i proboszczów, podatek kościelny ściągany i wypłacany przez państwo), duchowni władzy nie krytykują, a ludzie uważają to za normalne. W Unii Europejskiej są kraje cywilizacji łacińskiej traktujące Kościół podobnie jak my (np. Irlandia czy Portugalia), ale nie one decydują o kształcie duchowym Unii i jej konstytucji. Gdy przyjęta zostanie Turcja, na co się zanosi, UE przestanie być chrześcijańskim klubem. Zresztą już teraz, w niektórych krajach zachodniej Europy gwałtownie rośnie liczba muzułmanów, i to praktykujących. Więcej buduje się meczetów niż kościołów (we Francji w 1970 było 100 meczetów, a w 2001 już 1700 - *Agencja RU* 46/2002). Wśród muzułmanów rodziny są liczne i w rezultacie w szkołach ich dzieci bywa więcej niż chrześcijan.

Napoleon, będąc już na Św. Helenie, napisał: „Jeszcze żyję, a moje armie już zapomniały o mnie. Aleksander, Cezar, Karol Wielki, ja, budowaliśmy imperia, ale na czym? Na sile. Tymczasem Chrystus zbudował swoje imperium na miłości i tysiące każdej godziny radośnie oddaje swoje życie za Niego ... Unia, która łączy Chrystusa z tymi, których zbawił, jest bardziej świętsza i ściślejsza niż jakakolwiek inna unia” (*Agencja RU* 43/2002).

Ojciec Święty Jan Paweł II nieustannie apeluje o jedność Europy w Chrystusie, tymczasem wmawia się nam, że popiera Unię Europejską w obecnym kształcie.

To nie prawda, że cały episkopat Polski jest za wejściem do Unii Europejskiej. Media ciągle nam pokazują tych biskupów, którzy są za Unią. To samo dotyczy pokazywanych nam profesorów, prawników, lekarzy itd. Ale biskupi, tak samo jak całe społeczeństwo, są w tej sprawie podzieleni. Nie jest też prawdą, że przeciwnicy Unii milczą. Mówią, tylko ich wypowiedzi nie są nagłaśniane. Oto kilka przykładów. Bp Stanisław Napierała, przemawiając 14.VII.02 ze szczytu Jasnej Góry (*Nasz Dziennik* 20-21.VII.02) powiedział wyraźnie, że skoro „konstruktorzy zjednoczonego kontynentu uparcie pomijają Boga ... trzeba być gotowym powiedzieć NIE.” Bp Kazimierz Ryczan nazwał nawoływanie Kościoła, by napędził swych wiernych do UE zachowując temat aborcji na czas po referendum, zabawą w kotka i myszkę (wywiad dla *Radia Plus* 22.XII.02 - *Wirtualna Polska* 23.XII.03, 06.25). Bp Edward Frankowski, przemawiając do rolników 9.III.03, zaapelował, by UE powiedzieć non possumus!, „Skoro nie ma w Unii miejsca dla Boga, tym samym nie może tam być

miejsca dla mnie ... Nie dla bezbożności w UE” (*Nasz Dziennik* 15-16.III.03). Bp Józef Zawitkowski powiedział, że ”wzrośnie bieda i bezrobocie, rolnictwo nie wytrzyma konkurencji, ziemię kupią bogaci, będzie kultura telewizyjna” itd. (*Rzeczpospolita* 12.II.02). Czemu tych biskupów TVP nie pyta o zdanie?

Jak ukazują sondaże Ipsos-Demoskop, ponad 65% Polaków uważa, że Kościół nie powinien zajmować stanowiska w sprawie integracji. List pasterski Konferencji Episkopatu czytany w kościołach 16.III.03 apeluje o „pełne ukazywanie wszystkich argumentów, pozytywnych i negatywnych związanych z akcesją” i stwierdza, że „każdy Polak w kwestii akcesji Polski do UE musi wypracować własny, dojrzały pogląd i podjąć osobistą decyzję”. Nie ma więc żadnego wskazywania jak głosować.

Przy okazji warto odnotować, że molestowanie Kościoła przez lewicę, by oficjalnie poparł integrację, świadczy iż zauważyła ona jego polityczny autorytet!

Wieś ma być zniszczona

W intencjach twórców UE tradycyjna europejska wieś ma ulec likwidacji. Jak pisze w liście do mnie mój przyjaciel (filozof) z Francji, z uporem gospodarujący na swojej fermie, celem UE jest zniszczenie katolickich korzeni francuskiej prowincji - ciągle jeszcze ostoji względnej normalności.

Nasze tradycyjne rolnictwo ma zastąpić wielki agrobiznes. Liczba gospodarstw rolnych ma być zredukowana do 1/10, a liczba zatrudnionych w rolnictwie do 1/5. W praktyce oznacza to przejście do systemu monokultur i fabrycznej produkcji mięsa. Dzisiaj w zachodniej Europie coraz głośniej mówi się o konieczności powrotu do tradycyjnego rolnictwa, bo tego domagają się konsumenci. Mają dosyć żywności nafaszerowanej chemią, antybiotykami, prionami, z różnymi chorobami typu BSE itd. Domagają się, by liczba krów miała związek z wielkością łąki, a nie wielkością obory, by w krajobrazie były zadrzewienia, stawki, rzeczki, żywopłoty itd., a nie tylko monokultury po horyzont. Zaczyna się odchodzenie od płacenia za produkcję, a przechodzi na płacenie za pozaprodukcyjne funkcje rolnictwa. Tymczasem u nas rolnictwo właśnie jest tradycyjne. Ale nam za to nikt nie zapłaci. W UE płacą za **zmianę**, za powrót do tradycyjnego rolnictwa. Tymczasem nasze rolnictwo ma ulec likwidacji, bo byłoby niebezpieczną konkurencją. Mamy je zniszczyć i na to będą dopłaty! U nas normy zdrowotne dla żywności są wyższe niż w UE, ale ”stosując się do unijnych wymagań musimy złagodzić nasze normy” mówiła Helena Kobus z radomskiego Sanepidu (*Echo Dnia* 22.IX.00).

Co przy okazji stanie się ze środowiskiem, nie trudno zgadnąć. Dziś mamy tyle gniazd bocianich, co w całej UE. Gdy zniszczymy wieś i one znikną.

Może to nie najlepsze to miejsce, by o tym wspomnieć, ale w Polsce na wsi jeszcze rodzą się dzieci. Jeszcze zdarzają się rodziny wielodzietne. Gdy zlikwidujemy polską wieś, to nasz matecznik zniknie. Kryzys demograficzny, spowodowany spadkiem rozrodczości i masową emigracją „za chlebem”, zredukuje liczebność Polski do poziomu o jakim mówił Dennis L. Meadows, główny autor słynnego „Raportu Rzymskiego - Granice Wzrostu” z 1972 roku przygotowanego przez Klub Rzymski. Twierdził on, że w Polsce „15 mln ludzi gwarantowałoby równowagę” (*Kultura* 12.I.75). Ktoś nad tym pracuje, by ta prognoza się zrealizowała, lub by Polaków zastąpił ktoś inny.

W całej Europie kryzys demograficzny doprowadzi do zaniku emerytur, eutanazji lub masowej imigracji z Afryki, rządu 1,4 mld osób do 2050 roku (Patrick J. Buchanan „The death of the West”).

Superpaństwo

Konstytucja

Konwent Europejski pod przewodnictwem byłego prezydenta Francji Valéry'ego Giscarda d'Estaing przygotowuje wspólną Konstytucję Europy. Co najmniej od początku 2002 r. (*Rzeczpospolita* 24.V.02) już wiadomo, że nie będzie w niej *invocatio Dei*, odniesienia do Pana Boga, choć negocjacje na ten temat przeciąga się, by zostawić krajom kandydackim, głównie Polsce, nadzieję, że w tej mierze jeszcze coś się uda wynegocjować. Anglia i Francja chcą w Unii czegoś w rodzaju dyktandum, w którym największa rola przypadnie krajom najważniejszym. Tymczasem przewodniczący Komisji Europejskiej Romano Prodi przedstawił inny projekt konstytucji opracowany przez Francois Lamoureux, który chce przekształcić UE w federację. Prodi widzi Europę z przewodniczącym Komisji Europejskiej wybieranym przez Parlament Europejski, który mianowałby pozostałych członków KE w tym sekretarza ds. zagranicznych. KE miałyby prawo inicjatywy ustawodawczej, a ustawy wymagałyby podwójnej większości (zgody większości krajów i kraje te musiałyby obejmować większość mieszkańców UE), ale bez prawa weta ze strony krajów członkowskich. KE byłaby de facto rządem Europy. Poszczególne kraje sprawowałyby rotacyjnie prezydencję, czyli w rzeczywistości funkcję tytularną (*Rzeczpospolita* 6.XII.02). Projekt ten ma poparcie Niemiec i mniejszych krajów, a przeciwnie są Francja i Wielka Brytania (TVN24, 6.XII.02, 8.30). Do schematu federalnego dążą zarówno niemieccy socjaliści, jak i chadecy, i to bez prawa weta krajów członkowskich w jakiegokolwiek sprawie (*Rzeczpospolita* 20.IX.02).

Trzeba się liczyć z tym, że kształt konstytucyjny UE zostanie ustalony już po naszych referendum, ale przed poszerzeniem Unii. Zapewne też i wybory prezydenta i Przewodniczącego Komisji Europejskiej zostaną dokonane bez nowych członków. Giscard d'Estaing myśli już o funkcji pierwszego prezydenta Europy (*Rzeczpospolita* 6.XII.02), ale to są plany francuskie. Podobne plany mogą też mieć Anglicy. Nie tylko Włoch Prodi, ale i Niemcy wolą myśleć o funkcji wybranego komisarza, ale jeżeli pomysł z prezydentem Europy przejdzie, to i o tę funkcję powalczą. Jak powiedział min. Cimoszewicz w swoim raporcie o polityce zagranicznej „wejdziemy do innej Europy niż ta, z którą negocjowaliśmy”. Karty będą już rozdane, a władza ustalona. Znajdziemy się w superpaństwie bez wpływu na jego kształt.

Tymczasem globalizacja budzi coraz większy niepokój. Świadczą o tym nie tylko demonstracje towarzyszące spotkaniom elit ekonomicznych świata. Poważne angielskie pismo *The Economist* (28 IX.02), w specjalnym 28-stronicowym dodatku analizuje sytuację ekonomiczną świata i konkluduje, że globalizacja to rzecz niebezpieczna. Łączy koniunkturalne kłopoty indywidualnych państw w jeden nurt, co potęguje wahania światowej koniunktury. Tymczasem indywidualne kłopoty łagodzą się nawzajem. Autorzy krytykują antyinflacyjną politykę UE i ostrzegają, że deflacja to większe zagrożenie dla rozwoju gospodarczego niż inflacja. A my, dzięki globalistycznej polityce Balcerowicza, właśnie fundujemy sobie deflację.

Europa regionów

Jednym z elementów programu budowania superpaństwa europejskiego jest redukcja kompetencji państw narodowych i przesuwanie ich bądź do brukselskiej centrali, bądź do regionów – chodzi o regiony o rozmiarach odpowiadających mniej więcej niemieckim landom, czy takim krajom jak Belgia i Holandia. Bruksela nie chce mieć kłopotów ze zbyt dużymi jednostkami administracyjnymi, takimi jak Francja Wielka Brytania czy Polska. Gdzie się da, odbudowuje się stare podziały regionalne. Tzw. "dewolucja" w Wielkiej Brytanii, czyli przekazywanie coraz większego zakresu kompetencji Szkocji, Walii i innym regionom wpisuje się w ten program. Przypomina się o odrębności Flandrii, Katalonii, Normandii, Sabaudii, Karyntii itd. Wszystko prowadzi w tym samym kierunku. Najtrudniej z Polską – jest duża, narodowościowo i wyznaniowo jednolita, podziały rozbiorowe wołają narodu zostały dawno zniwelowane, a na kreowanie "narodowości" śląskiej, kaszubskiej, góralskiej i innych nikt rozsądny nie da się nabrać. Stąd z jednej strony jest próba podgryzania jednolitości przez tworzenie na wszystkich granicach tzw. "euroregionów", łączących sąsiednie prowincje w dwu- lub wielonarodowościowe organizmy o rosnących kompetencjach, a z drugiej powołanie dużych województw o kompetencjach sięgających nawet polityki zagranicznej. Tworzą one swoje przedstawicielstwa w Brukseli, na razie głównie po to, by skutecznie walczyć o środki pomocowe dla siebie, ale w perspektywie, by i inne sprawy załatwiać tam, gdzie zapadają rzeczywiste decyzje. Jest to początek programu redukcji kompetencji państw członkowskich. Po jakimś czasie ma powstać rząd federalny w Brukseli (zapewne zdominowany przez Niemców) i rządy regionalne do załatwiania spraw lokalnych, czyli tak jak jest dzisiaj w RFN i USA.

Oczywiście to się nie uda. Nie tylko Polacy, ale i inne narody Europy stawiają temu opór. Już teraz rośnie wobec niego zdecydowana opozycja (np. artykuł Michaela Prowse w *Financial Times* 26/27.X.02). Spowoduje ona, że prędzej czy później Unia Europejska się rozpadnie, po narodowych, a nie regionalnych liniach podziału.

Poniżające traktowanie

W dniu 17 lutego prezydent Francji Jacques Chirac, na nadzwyczajnym szczycie Unii Europejskiej, zagroził krajom kandydującym do Unii Europejskiej, w tym Polsce, że jeśli będą popierały politykę USA wobec Iraku mogą nie zostać przyjęte do Unii. Określił zachowanie krajów, które wyraziły poparcie dla USA jako „niezbyt odpowiednie, a w każdym razie świadczące o niezbyt dobrym wychowaniu” oraz ocenił, że „zmarnowaliśmy okazję, by siedzieć cicho”.

W Sejmie RP są zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy wejścia Polski do Unii Europejskiej, są też zwolennicy i przeciwnicy udzielania Stanom Zjednoczonym militarnego poparcia dla prowadzonej przez nie wojny w Iraku, ale wszyscy sprzeciwiają się pouczeniu z pozycji mentorskiej. Jesteśmy suwerennym krajem i w sprawie naszej polityki zagranicznej podejmujemy decyzje zgodnie z własną oceną naszych interesów. Nie godzimy się, by nas pouczano i wystawiano nam cenzurki z wychowania. Komisja Spraw Zagranicznych Sejmu zareagowała (28.II.03) ostrą uchwałą w tej sprawie. Nie zmienia to faktu, że w Unii będziemy traktowani jak ubodzy krewni.

Nie była to indywidualna gafa prezydenta Francji. Przewodniczący Komisji Europejskiej, Romano Prodi, przemawiając w Macedonii 21 lutego upomniał

marzących o integracji z UE, że „mają sobie uświadomić iż nie wolno wiązać gospodarki z UE, a bezpieczeństwa z USA. Unia to unia więc musimy mieć wspólną politykę”. Czyli nasze miejsce jest w dalszym szeregu. Mamy słuchać starszych.

Mówi się, że w Komisji Europejskiej będziemy mieli tylko dwa głosy mniej niż Niemcy, a więc nasz wpływ będzie duży. To nie głosy decydują, ale siła gospodarcza. Widzieliśmy w Kopenhadze, jak Niemcy do ostatka oponowali, zanim zgodzili się przyspieszyć wydatkowanie 1 mld euro dla nowych członków - zrobili to w taki sposób, by każdy widział kto tu płaci.

Warunki ekonomiczne

Inwestycje

Mówi się, że dzięki wejściu do Unii napłyną do nas obce inwestycje i to zadecyduje o naszym wzroście gospodarczym. Tymczasem potencjalni inwestorzy nie kryją swoich intencji. Jak pisze *New York Times* (20.XII.02), United Steel Corporation z Pittsburga, USA, myśli o kupieniu Polskich Hut Stali (PHS). W ramach umowy akcesyjnej zobowiązaliśmy się zredukować produkcję wyrobów ze stali o 690 000 ton, by uchronić producentów UE przed polską konkurencją. Potencjalny nabywca PHS z USA o tym wie, ale interesuje go możliwość wejścia poprzez Polskę na rynek zachodnioeuropejski, jak również sprzedaż stali w Polsce. Chce więc kupić nasz rynek, wejść na nasze limity do UE, a nam przysporzyć bezrobotnych. Taki charakter ma większość tzw. inwestycji w Polsce.

Sam George Soros przyznaje, że problemów finansowych Brazylii „nie można przypisać jej własnym błędom - cała odpowiedzialność spada na międzynarodowe organy finansowe”, bo kapitał międzynarodowy „zamiast płynąć do peryferyjnych gospodarek, ucieka z nich do krajów usytuowanych w centrum gospodarki światowej” (*Rzeczpospolita* 20.VIII.02).

Komu korzyści gospodarcze?

Europejska Strefa Ekonomiczna (EEA) składa się z Unii Europejskiej (UE) oraz z Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu (EFTA) obejmującego dziś już tylko trzy kraje zachodnioeuropejskie, które nie zdecydowały się wejść do UE, czyli Norwegię, Islandię i Lichtenstein. Teraz, skoro UE ma się rozszerzyć, te trzy kraje dostaną dostęp do wolnego handlu na powiększonym obszarze. UE wzywa więc je (*Financial Times* 10.I.03) do zwiększenia swej składki do EEA. Proponuje się, by zwiększyły swoją roczną składkę o 476 mln euro, co w przeliczeniu na jednego mieszkańca tych trzech krajów wynosi wzrost o 98,6 euro na osobę rocznie. Na tyle więc oblicza się w UE wzrost pożytków z udostępnienia rynku krajów, które mają do UE wejść w roku 2004. Z tego wynika, że skoro obecnie EEA (UE+EFTA) zamieszkuje 382 mln ludzi, eksperci UE spodziewają się korzyści z rozszerzenia na poziomie 37,7 mld euro rocznie. To my mamy im te korzyści zapewnić. Tu oczywiście nie o to chodzi, czy będziemy płatnikiem netto, to osobny temat, który EEA nie dotyczy, ale o pożytki z wymiany handlowej, czyli z niekorzystnego dla nas bilansu handlowego. To my będziemy większym rynkiem dla towarów EEA, a nie odwrotnie.

Chodzi głównie o rynek rolno-spożywczy, bo właściwie tylko to UE reguluje. Inne towary objęte są regulacjami celnymi Światowej Organizacji Handlu (WTO), do której zarówno my, jak i UE, EFTA i Szwajcaria od dawna należymy. Polska

produkcja rolna ma ulec likwidacji. Polska wieś ma przestać istnieć. Polskie rybołówstwo praktycznie już zostało zlikwidowane.

Używa się argumentu, że takie kraje jak Hiszpania, Irlandia czy Portugalia bardzo na integracji zyskały. To niewłaściwe porównanie. Zyskały, bo nie straciły swoich rynków, tylko je poszerzyły. Nas trzeba porównywać z NRD. Tam zaraz po zjednoczeniu Niemiec dano 100% dopłaty do rolnictwa i limity produkcyjne na poziomie konsumpcji. I co jest dzisiaj? Rynek przejęły firmy zachodnie, miejsca pracy uciekają na zachód, ludzie uciekają na zachód, stopa życiowa dużo niższa niż na zachodzie, a we wschodnich landach postkomuniści wygrywają wybory. A przecież tam dodatkowo RFN dało gigantyczne pieniądze na odbudowę infrastruktury, ok. 50 mld euro rocznie. U nas dobrze będzie, jeżeli nie będziemy płatnikami netto do kasy Unii, a na infrastrukturę nikt nam nic nie da. Nie ma kto nam dać!

Carl Beddermann w liście otwartym do kanclerza Schroedera (*Nasz Dziennik* 5.XI.03) pisze: „[w 1999] żądał Pan głośno redukcji niemieckich wpłat [do budżetu UE] o kilka mld euro. Holendrom udało się Pana odwieść od tego żądania, używając kluczowego argumentu, że Niemcy jako ci, którzy głównie skorzystają z unijnego rozszerzenia na Wschód, chociażby poprzez samo przystąpienie Polski do Unii, odnotują takie wpływy w swej kasie, że pozwolą one na rezygnację z redukcji unijnych składek”.

Według telewizji Deutsche Welle (Jacek Saryusz-Wolski w *Die Welt* (28.XI.02 za *Forum* 8.XII.02) dzięki rozszerzeniu Unii w Niemczech PKB wzrośnie o 1,5%, a w Austrii o 0,8%.

Doris Hermann z *Handelsblatt* mówi wprost, że po akcesji spadnie w Polsce produkcja rolna, bo pojawią się w dużej ilości produkty rolne z UE (*Rzeczpospolita* 22.I.02).

Sprzedaż ziemi

Do dzisiaj obowiązuje w Polsce prawo z 1920 r. zakazujące sprzedaży ziemi cudzoziemcom. Po wejściu do Unii przestanie ono obowiązywać. Wprowadzono je po I wojnie światowej, gdyż dla ówczesnego Sejmu było oczywiste, że siła nabywca Polaków jest zbyt słaba, by mogli oni konkurować z potencjalnymi nabywcami z zagranicy. Przecież w tej mierze nic się nie zmieniło! Ale w ramach Unii Europejskiej pojęcie cudzoziemców ma nie istnieć. Zgodzono się na pewne okresy przejściowe, ale nasze prawo z 1920 r. ma ulec zniesieniu. Mało tego. Nie tylko cudzoziemcy obecnie dzierżawiący polską ziemię wnet staną się jej właścicielami, ale i planuje się wprowadzenie przepisów abolicyjnych wobec już dokonanego z naruszeniem naszego prawa zakupu polskiej ziemi przez cudzoziemców, a jak wszyscy wiedzą, takich zakupów było ostatnio bardzo wiele, szczególnie na Ziemiach Odzyskanych (był program w II ogólnoniemieckim programie TV (ZDF) 2.XII.00, o tym jak to łatwo kupuje się ziemię w Polsce za łapówki. Ponoć co 10 gospodarstwo już jest w rękach obcych. Przeprowadzono wywiad z człowiekiem, który kupił pół wsi, 2500 ha, zamieniając właścicieli w zależnych od siebie robotników rolnych). Nie tylko można, ale trzeba takie zakupy, jako nielegalne, unieważnić, tymczasem planuje się je usankcjonować.

Hiszpanie mówią, że im to nie przeszkadza, że Niemcy już wykupili Baleary, bo przynajmniej tam przyjeżdżają na wakacje i zostawiają swoje pieniądze. My Polacy

mamy jednak bardziej uczuciowy stosunek do ziemi. Ziemia to matka, a matki się nie sprzedaje. Tylko co ma robić rolnik, któremu dostosowania do Unii nie pozwalają egzystować z pracy na swojej roli i zmuszają, by ją porzucił? Sprzedaż ojcowizny może się dla niego okazać ostatnią szansą na uzyskanie jakichkolwiek środków na przeżycie. Polska ziemia przejdzie w ręce obce, głównie niemieckie.

To nieprawda, że był to temat nie do wynegocjowania z Unią. Malta potrafiła zapewnić sobie prawo utrzymania zakazu sprzedaży nieruchomości cudzoziemcom. Dania postawiła wymóg, by nabywca zdał egzamin z rolnictwa – po duńsku. Nie było woli walki o to samo ze strony naszych negocjatorów! Najlepiej świadczy o tym fakt, że mimo iż Liga Polskich Rodzin zebrała wymagane pół miliona podpisów pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum nad pytaniem "Czy sprzeciwiasz się sprzedaży polskiej ziemi cudzoziemcom", zdominowany przez lewicę Sejm zdecydował, że takiego referendum nie będzie.

Wyjazdy

Reklamuje się jako sukces to, że po wejściu do Unii będziemy mogli się dowolnie przemieszczać do zachodniej Europy. Zachwała się jako sukces negocjacyjny uznanie dyplomów naszych pielęgniarek za równoważne. O innych kwalifikacjach się milczy. Innymi słowy receptą na nasze bezrobocie ma być emigracja za chlebem, za pracą poniżej kwalifikacji. To oznacza brak wiary w to, że można Polską gospodarkę uzdrowić, że można tu stworzyć miejsca pracy i normalne warunki życia dla polskich rodzin. To brak wiary w Polskę!

Czy my naprawdę musimy w każdym pokoleniu oddawać obcym, tu na nasz wspólny koszt wykształconą, młodzież? W przeszłości wojny i okupacje wyrzucały nas na emigrację. Dziś nasz własny rząd ma taki właśnie program. Przecież tzw. „saksy” to zawsze był dowód klęski gospodarczej polityki państwa, a nie jej sukces!

Filip Bajon pisze: „Przynależność do narodu polskiego uważałem raczej za rodzaj skazy i kary niż za wyróżnienie”. Dla niego „Europejczycy” to figury warte naśladowania (*Głos Wielkopolski* 6/7.V.00). Dla prof. Wojciecha Burszty ojczyzna jest „jednym wielkim mitem” (*Głos Wielkopolski* 17.V,00). Z takiej to mentalności rodzi się przekonanie, że w Polsce nic się nie da zrobić, że Polska jest nic nie warta. Najlepiej wyjechać i dołączyć do społeczeństw dobrobytu.

Tymczasem, jak wynika z badań CBOS-u, 80-90% Polaków jest dumnych z bycia Polakiem (*Nowe Państwo* 7/2002). Uwierzmy w siłę naszego Narodu i zabierzmy się sami za uzdrawianie naszego życia. Zatroszczmy się o to, by tu w Polsce było ono atrakcyjne dla naszej młodzieży. To będzie sukces, a jej nie wyjazd!

Geopolityka

Interes USA

Dziś czołową rolę w polityce światowej odgrywają Stany Zjednoczone. Co one myślą o Unii Europejskiej? Sama idea Stanów Zjednoczonych Europy jest pomyślana z jednej strony jako przeciwwaga gospodarcza dla USA, a z drugiej jako etap na drodze do Stanów Zjednoczonych Świata. Jak podano wyżej USA współfinansowały początkową fazę budowania jedności europejskiej. Jak pisze *Finacial Times* (7.XI.02) kiedyś Eisenhower wzywał do powołania „funkcjonalnej Europejskiej Federacji”, a Kissinger pytał: „pod jaki numer mam dzwonić do Europy?”, tymczasem dzisiaj

Waszyngton jest o wiele bardziej eurosceptyczny. Po ataku z 11 września wzrosły w USA nastroje patriotyczne i narodowe. Widzą Wielką Brytanię jako jedyne partnera gotowego odgrywać z nimi wspólnie rolę globalną, a UE podejrzewają o samolubne intencje mogące utrudnić globalne obowiązki USA. W USA na pewno nie zmartwią się, gdy UE nie poszerzy się o Polskę.

Nowa Jalta?

Tymczasem widzimy jak konflikt w sprawie Iraku nie tylko skonsolidował Francję i Niemcy, ale i przybliżył je do Rosji. Jak słusznie zauważa Bohdan Cywiński (*Rzeczpospolita* 8-9.II.03), może to doprowadzić do nowego „ładu europejskiego” na zasadzie porozumienia głównych państw kontynentu, jak we Wiedniu w 1815 r., czy w Jaltie w 1945. Oznaczać to będzie przesunięcie żelaznej kurtyny z Łaby na Bug i wepchnięcie państw, które się do UE nie załapią w ramiona Rosji. Cała Europa Środkowa i Wschodnia stanie się terenem peryferyjnym dwóch mocarstw, czyli de facto na nowo zniewolona. Już w 1916 roku Roman Dmowski sprecyzował (w memoriale dla Izwolskiego i w 1917 w broszurze „Zagadnienia środkowo- i wschodnio-europejskie” *Pisma* t. 6, 1937), że celem I wojny światowej winno być powołanie do istnienia bloku niepodległych państw na Międzymorzu, które oddzielałyby Niemcy od Rosji, a oba te kraje od Dardaneli. Realizacja tego jest głównym osiągnięciem Traktatu Wersalskiego, które przetrwało nawet II wojnę światową. Kto jak kto, ale Polska winna tego pilnować ze szczególną troską. Winna stać na straży interesów tego obszaru, doświadczonego w nie tak dawnej historii zniewoleniem (tureckim, austro-węgierskim, niemieckim, rosyjskim), a pragnącego żyć w swobodzie według własnych potrzeb i tradycji. Istnienie takiego obszaru wolnych państw może też być w interesie USA, gdyż łatwiej pozwoli im na grę między Rosją a UE.

Interes niemiecki

Niemieckie zainteresowanie naszą akcesją wynika nie tylko z ich woli panowania nad całą Europą, ale i z bardziej specyficznie niemiecko-polskich relacji. Tak jak po klęsce w I wojnie światowej Niemcy mówiły o „krzywdzie wersalskiej”, w imię której zaatakowały Polskę w 1939 r., by odbić sobie ziemie utracone, tak dzisiaj mówią o niemieckiej krzywdzie związanej z „wypędzeniem”, w latach bezpośrednio po II wojnie światowej. Liczą na to, że po wejściu Polski do UE dostaną zwrot utraconej własności lub odszkodowanie za nią. To nie tylko organizacje „wypędzonych” tak mówią o tym, ale takim językiem przemawia zarówno kanclerz Schroeder, jak i opozycja. Niedoszły chadecki kandydat na kanclerza Edmund Stoiber, premier Bawarii, przemawiając 23.VI.02 r. do ziomkostwa wschodniopruskiego mówił: „o dekretach, na mocy których Niemców pozbawiono praw i wypędzono”, które stanowią „czystki etniczne” i stoją „w sprzeczności z europejskimi wartościami i porządkiem prawnym”, mówił, że gdy zostanie kanclerzem „stawi czoła temu europejskiemu wyzwaniu”. Mamy tu więc klasyczny rewizjonizm historyczny, pogroźki i zapowiedź walki o uchylenie w imię norm i praw europejskich ważności decyzji poczdamskich (ustanawiających granicę na Odrze i Nysie i przesiedlenie ludności). Już teraz Niemcy na potęgę wykupują na Ziemiach Odzyskanych co się tylko da: prasę, nieruchomości, instytucje. Stawiają lub odnawiają swoje pomniki,

proponują centrum wypędzonych we Wrocławiu itd. Wspomaga ich w tym Michnik i sp. nazywając Wrocław "wspólnym miastem" i ubolewając nad tym, że Stalin wyrzucił Niemców z Polski (*Gazeta Wyborcza* 14.V.02). Niemcy czują, że już są, lub wkrótce będą tu panami i znajdują lokalną pomoc dla swoich aspiracji. Dzięki sojuszowi z SLD ludzie związani z mniejszością niemiecką przejmują już kluczowe stanowiska, np. na Opolszczyźnie (*Rzeczpospolita* 19-20.I.02)

Rewizjonizm historyczny

Zanim jeszcze ktokolwiek usłyszał o Jedwabnem, już prezydent Kwaśniewski przemawiając w Berlinie (10.VI.98 - prezydencka strona internetowa) mówił o żydowsko-niemiecko-polskich stosunkach, lokalnej historii, symbiozie, trójkacie pełnym obolałych urazów itd. Wyrażał wstyd z powodu „haniebnej kampanii antysemickiej w roku 1968” i wreszcie podziękował prezydentowi Romanowi Herzogowi za przejście patronatu nad budową w Warszawie muzeum polskich Żydów „instytucji koniecznej dla naszej polskiej, ale i europejskiej pamięci”, co „pozwole ... uprzytomnić Polakom ... którzy ... mieszkają w pożydowskich domach, jak bogatego kulturowo świata są spadkobiercami”. Przy okazji używając języka niemieckich rewizjonistów chwalił „liberalną politykę osadniczą kolejnych władców pruskich w czasie, gdy w innych rejonach Europy szalały wojny i nietolerancja”. Mówił o „wschodnich prowincjach Prus, które dziś są częścią Polski”. Cieszył się, że „polscy mieszkańcy dawnych niemieckich miast ... zaczynają odkrywać te [niemieckie] korzenie i przyznawać się do swoich poprzedników”. Mówił o wysiedlonych Niemcach jako o „ofiarach zemsty ofiar” itd.

Nie ma żadnych spraw „żydowsko-niemiecko-polskich”. Mamy swoje sprawy z Żydami oraz inne z Niemcami. Także Niemcy mają swoje rozrachunki z Żydami, ale nam nic do tego. Próba łączenia nas w „trójkąt”, symbiozę” itd. to próba przeniesienia winy za holocaust również na nas.

Jest oczywiste, że „prezydentowi wszystkich Polaków” zależy na przywróceniu żydowskich i niemieckich wpływów na ziemiach polskich, a wszystko w ramach wspólnej Europy. W tym kontekście jego przeprosiny za Jedwabne, w naszym imieniu, są elementem tej samej polityki wymazywania Polski z mapy Europy.

Jeśli nie Unia to co?

Stale spotykamy się z tym pytaniem, zwykle zakończonym podpowiedzeniem – „Białoruś?” Otóż nasza odpowiedź jest prosta. Ani Białoruś, ani Moskwa, ani Berlin ani Waszyngton, tylko **Polska**. Polska stojąca na własnych nogach. Nikt nie twierdzi, że jeżeli nie wejdziemy do Unii, to będzie nam gorzej niż jest teraz. Nie ma ku temu żadnych przesłanek. Są nadzieje, że w UE będzie nam lepiej. Ale czy realne? Twierdzę, że pozostanie poza Unią daje tych nadziei więcej. Od 13 lat wmawia się nam, że dla UE nie ma alternatywy. Ten, kto nie ma alternatywy, nie jest negocjatorem tylko petentem, musi się zgodzić na każde warunki; tak postępowały kolejne rządy.

Cztery państwa Europy zachodniej odmówiły wejścia do UE. Norwegia, bo nie odpowiada jej wspólna polityka rolna – chce swoim rolnikom płacić więcej niż w UE ze względu na pracę w trudniejszych warunkach klimatycznych, a nie chce się zdać wyłącznie na import. Islandia, bo nie odpowiada jej wspólna polityka z zakresu

rybołówstwa – chce sama zarządzać swoimi łowiskami, z których żyje. Szwajcaria, bo nie odpowiada jej wspólna polityka monetarna – sama wie lepiej, jak żyć ze swoich własnych banków. Lichtenstein, bo nie jest demokratyczny, rządzi tam dziedziczny książę i obywatelom dobrze z nim. Okazuje się, że można bronić swoich interesów, nie pozwolić się okradać, nie dać się podporządkować mentalności kołchozowej i żyć dostatnio.

Zacząć trzeba od przywrócenia ceł na towary, których import jest nam zbędny, ceł, które chroniłyby rodzimą produkcję. Trzeba stworzyć korzystne warunki dla produkcji na wewnętrzny rynek. Należy ustanowić takie cła, podatki, stopy kredytowe i kursy walut oraz ewentualnie dopłaty, aby każdemu kupującemu opłacało się nabyć rodzime towary, a nie importowane. To da pracę i rozwój gospodarczy.

Polska jest krajem bogatym w surowce, ma zdolną i przedsiębiorczą ludność, ma żyzną ziemię, mało skażoną, jest w stanie sama się wyżywić i eksportować zdrową żywność, ma szeroki dostęp do morza i możliwości rozwoju przemysłu morskiego, ma ogromne zasoby geotermiczne, które mogłyby zastąpić zatruwającą środowisko energetykę opartą o spalanie surowców kopalnych. Norwegowie sami dobrali się do bardzo trudnych zasobów ropy naftowej pod Morzem Północnym. Islandczycy sami zbudowali swą zamożność na łowieniu i przetwórstwie ryb. My też możemy dorobić się na naszych bogactwach, tylko musimy przepędzić obcych, którzy nam radzą według swoich interesów. Zadbaj o własne. Wierzę, że to potrafimy! Wierzę w siłę Narodu polskiego!

Topienie eurosceptyków

Przed wyborami samorządowymi była próba zaangażowania Radia Maryja w budowę bloku ogólnoprawicowego, który szczelnie obudowałby LPR. Chodziło o powtórzenie tego co Jan Maria Rokita w wywiadzie dla *Gazety Wyborczej* (18.X.01) określił jako neutralizowanie przed wyborami 1997 roku elektoratu antyeuropejskiego przez „umiejętny trik polityczny”, czyli stworzenie AWS, która „wchłonęła niemal całą prawicę, także tę [eurosceptyczną] spod znaku Radia Maryja”. Powtórka pomysłu się nie powiodła. Potraktowane to zostało jako AWS-bis i tak jak ona odrzucone. Fala ataków na Radio zaraz po wyborach samorządowych, to kara za niezdolność do wmontowania LPR-u w *Razem Polsce*.

Musimy się liczyć z tym, że i teraz, przed referendum, będą próby „neutralizowania eurosceptyków”. W praktyce oznaczać to będzie pojawienie się fali negatywnych filmów, reportaży, wywiadów, omówień, których celem będzie osobiste skompromitowanie przywódców Ligi Polskich Rodzin. Będą też próby, a właściwie już są, mówienia o LPR jednym tchem z Samoobroną, tak by negatywnymi ocenami tej drugiej zbrukać też Ligę. W tej dziedzinie trzeba też się liczyć z różnymi nieprzyjemnymi niespodziankami. Nie wiadomo co nam wrogowie szykują, a że szykują to pewne.

Książki które polecam

Ks. Czesław Stanisław Bartnik 2003 „Dni Anioła siódmego”. Zbiór bardzo celnej publicystyki społeczno-politycznej lat 2001-2002. Wyd. Polwen, Radom.

Przemysław Bryksa 2002 „Wstąpienie do UE? Zagrożenia polityczne dla Polski”, Wyd. Antyk, Warszawa.

Marek Budajczyk 2002 „Edukacja domowa”. Wyd. studio, Poznań. I do nas dotarła już świadomość, że w domu też można kształcić dzieci i to lepiej niż w szkole!

Marek Czachorowski 2003 „Europytania”, Fundacja Rozwoju Kultury Polskiej, Lublin. Syntetyczne i bardzo na czasie!

Piotr Döerre i Stanisław Papież, 2003, „101 powodów, dla których Polska nie powinna wchodzić do UE”, Inicjatywa Wydawnicza AMDG, Kraków.

Jędrzej Giertych 2003 „Sprawa «Marii»”. Ostoja, Krzeszowice. Relacja autora o tajnej polskiej radiostacji nadającej ze statku w latach 1947-48. Wydanie pierwsze. Wywiad brytyjski nie życzył sobie by informacja o tym wyszła na jaw.

Jadwiga Jackowska 2002 „Leopolis semper fidelis - Lwów zawsze wierny”. Historia polskiego Lwowa w formie pytań i odpowiedzi. Ottonianum Szczecin.

Franciszek Salezy Krysiak 2003 „Z dni grozy we Lwowie 1-22 listopada 1918”. O obronie Lwowa, z cenną przedmową Dariusza Ratajczaka o rzekomych pogromach żydowskich we Lwowie tym czasie. Wyd. Dextra, Rzeszów.

Jan Szafraniec, 2003 „Żeby sól nie zwietrzała – refleksje przed referendum”. LPR Białystok.

Zaczął wychodzić tygodnik pt. *Racja Polska*, który stanowi platformę medialną Ligi Polskich Rodzin. Apeluję do czytelników *Opoki w Kraju* o zaprenumerowanie tego tygodnika. Koszt prenumeraty nr.1-18 (do końca czerwca) 54 zł, kwartalna (nr.6-18) 39 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto: Liga sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 83/9, 02-001 Warszawa, nr konta: 63 1060 0076 0000 3200 0083 0570. Kopię dowodu wpłaty wraz z informacją o okresie, na który zamówienie opiewa należy przesłać na adres: Liga sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 83/9, 02-001 Warszawa.

Spis rzeczy

Wstęp	1
Korzenie UE	2
Miejsce dla religii	5
Wieś ma być zniszczona	7
Superpaństwo	8
Warunki ekonomiczne	10
Geopolityka	12
Jeśli nie Unia to co?	14
Topienie eurosceptyków	15
Książki które polecam	15

Opoka w Kraju w internecie: <http://ciemnogrod.net/owk>

Opoka w Kraju jest rozsyłana za darmo do osób, które chcą, by ją miały, w tym do wszystkich biskupów. Osobom, które mi pomagają i dzięki którym wzrasta krąg moich odbiorców, wyrażam serdeczne Bóg zapłać - pozostaną anonimowe. Wszystkich zachęcam do przedruków, do powielania pisma i handlowania nim. Ta praca jest dla mnie największą pomocą. **Prenumeraty nie prowadzę.** Maciej Giertych

Konto: *Opoka w kraju* PKO-bp I oddz. Poznań, nr 10204027-746360-270-1